

Józef Baran

Spadając, patrząc w gwiazdy (15)

(fragmenty)



Mały błękitny punkcik (czyli o potrzebie dystansu)

Jak gdzieś przeczytałem, gdyby spojrzeć na nasz rodzimy Układ Słoneczny z perspektywy dajmy na to gwiazdy Arturo, setki razy większej od Słońca, które jest z kolei setki razy większe od Neptuna, Uranu, Saturna czy Jowisza – to naszej malutkiej Ziemi nie widać, a Jupiter ma wielkość jednego piksela. Gdyby z kolei planety naszego układu usytuować na tle Antaresa z gwiazdozbioru Skorpiona – piętnastej gwiazdy pod względem jasności na „naszym” niebie, znajdującej się w odległości 520 lat świetlnych od Ziemi, to Słońce, mniejsze od Antaresa 720 razy, miałyby zaledwie wielkość jednego piksela.

Na fotografii wykonanej przez sondę Cassini-Huygens w momencie jej zbliżenia się do pierścieni Saturna nasza planeta jest błękitnym punkcikiem. W tym malutkim błękitnym punkciku jak w ziarnku maku cizbią się wszystkie domy, miasta, państwa, kontynenty, Himalaje i Pacyfiki; sześć miliardów duszyczek powiązanych ze sobą w konwulsyjnym tańcu Ziemi; miliardy smutków i radości, nadziei i klęsk; wszystkie nasze codzienne i nocne, wielkie i małe problemy całej ludzkości i pojedynczych jednostek; konflikty lokalne i globalne, technologie i cywilizacje, języki i kultury; skłócone rasy i religie, miłości i nienawiści, cała flora i fauna, nasze wielkości i małości, bogactwa i nicości...

...Co nie przeszkadza dwu ludkom ze wsi Bózdźcina Mała prawować się od wielu lat o przejazd przez podwórko i wkładać w owe procesy sądowe i kieszenie adwokatów serca i umysły, a także pieniądze; skakać sobie do oczu przy każdym sąsiedzkim spotkaniu i psuć nawzajem krew, wątrobę oraz żołądek niekończącymi się sąsiedzkimi

waśniami...

...Co nie przeszkadza milionom zakochanych widzieć swoją Miłość jako najjaśniejszą Słoneczną Gwiazdę Życia, większą od Jowisza i Marsa, Merkurego i Plutona, gwiazdy Syriusza i gwiazdy Polluxa razem wziętych i czuć się – tak, że już bardziej się nie da – częścią wszechświata, a poetom opiewać ich miłość „nie z tej planety”...

Fotografia rodzinna z Marsa

– więc trzeba było aż tak oderwać się od praw grawitacji żeby móc zobaczyć jacy jesteśmy sobie bliscy
czarni żółci czerwoni i biali
dzielący się przy stole Ziemi
wspólnym powietrzem

pomyślał z goryczą
osamotniony kosmonauta
pstrykając nam
z całego serca
familijne zdjęcie z Marsa

szkoda że przy wywoływaniu
zatarła się ostrość
i nikt z nas nie mógł
nikogo rozpoznać

może gdyby to rodzinne zdjęcie z Marsa się
udało

byłoby nam już wstyd
wszczynać wojny
o skibkę zaoranej miedzy

Agresja

Agresja przeraża, poraża i zaraża.

W ciągu paru dni stykam się z przejawami chamstwa w biały dzień – na ulicy ego królewskiego miasta i wieczorem – w autobusie... I nic nie mogę niestety zaradzić, choć telepie mnie w środku, bo chciałbym, żeby mi w tym momencie wyrosły pięści boksera Gołoty, Kuleja lub przynajmniej żebym był judokiem Krzyśkiem Lesińskim.

Na ulicy Szpitalnej trzech krakowskich „antków” potrąca na chodniku długowłosego młodego człowieka o twarzy cherubina, zdążającego z plecakiem na ramieniu do dworca. Jeden rzuca mu w twarz obraźliwe słowo (chodzi może o długie włosy?), a gdy tamten coś odpowiada, jeden z „antków”, wytatuowany, obcięty na zero, odwraca się za nim i zadaje pytanie retoryczne: „Czy ci się coś, kurwa, chłopcze, nie podoba”. Jednak same epitety mu nie wystarczą. Za chwilę, gdy tamten oddalił się już kilkadziesiąt kroków – puszcza się za nim pędem, dopada go, szarpie za włosy, daje w twarz, a następnie kopa w tyłek i najspokojniej w świecie odchodzi.

Dzieje się to wszystko naprzeciw Teatru Słowackiego. Jestem jednym z kilku świadków zajścia. Oczami wyobraźni widzę, jak

młodemu chłopakowi o wyglądzie cherubina, niosącemu zapewne w plecaku mnóstwo zachwytyłów wyłowionych podczas zwiedzania starego, pięknego Krakowa, wszystkie te zachwyty wypadają w kałużę i bezradnie odchodzi, mając zepsuty nastrój na całą podróż.

Kurwa! – wyrywa mi się przekleństwo, gdy inaczej nie mogę zareagować...

I druga scena: wracam do domu prawie pustym autobusem 154. Słyszę jednym uchem dialog młodej pary siedzącej tuż za mną i komentującej dzisiejsze zajęcia na uczelni. Zmierzcha się nad miastem. Na przystanku wskakuje do autobusu dwu młodych osobników. Jeden – w typie boksera wagi półciężkiej, drugi – niższy, szczupły, nabity w sobie, energia wprost rozsada go po autobusie. Wyższy podchodzi do chłopca i dziewczyny, pochyla się na chłopakiem i słyszę wyraźnie, jak mówi tonem rozkazującym: – Masz wysiąść na następnym przystanku!

...Chłopak z dziewczyną udają, że ich to nie dotyczy, i rozmawiają jakby nigdy nic, ale atmosfera gęstnieje, bo tamci chodzą z rękami w kieszeniach po autobusie niczym tygrysy w klatce. Na przedostatnim przystanku dziewczyna wybiera prędko numer na komórce i prawie krzyczy: – Mamo, szybko zbiegnij na dół! Po czym chłopak i dziewczyna wysiadają, a za nimi wyskakują tych dwu... I widzę przez szybę autobusu, jak jeden, ten niższy, dopada chłopaka i chwytą go za ramię. W tym momencie reaguje dziewczyna, wskakując pomiędzy obu i zasłaniając swoim ciałem jej znajomka, a może narzeczonego, który sprawia wrażenie bezradnego. Wywiązuje się szarpanina. Wieczór. Na ulicy żywego ducha. Autobus rusza i nie wiem, co się dzieje dalej. Czy mama dziewczyny zbiegła z bloku? Czy mięśniaki skatowały chłopaka, a może i dziewczynę, i o co poszło? Może były to porachunki odrąconego ze szczęśliwym wybrańcem jej serca?

Wiem tylko, że agresja i chamstwo triumfuje nieskrępowanie w miejscach publicznych (tego w czasach PRL nie było widać w takim natężeniu), a po stróżach rozsądku – ani słychu, ani dychu.

I widać gołym okiem – jak rozwarstwia się młode pokolenie, jaka przepaść i pomiędzy jednymi a drugimi... Między tymi, którzy mogą i korzystają z różnych płatnych kółek samokształceniowych, prywatnych lekcji, kulturalnych imprez, i tymi pochodzącymi z rodzin, które ledwie wiążą koniec z końcem.

...A może trzeba ten problem zobaczyć jeszcze w szerszym kontekście... Znajoma pani psycholog tłumaczyła mi, że szukanie przyczyn wyłączenie w biedzie jest nadmiernym uproszczeniem, a nawet niebezpiecznym usprawiedliwieniem, choć często psychologowie posługują się tym argumentem w mediach przy wyjaśnianiu zjawiska agresji. Przecież z wielu młodych wychowanych w biednych czy też patologicznych rodzinach wyrastają porządni ludzie. Patologia patologii nierówna.

cdn.